

Zoja Doktorka i Zaczarowane Słowa

Zoja Doktorka i Zaczarowane Słowa.

W bardzo, bardzo wysokim zamku, który miał niebieskie wieże i złote chorągiewki, mieszkała mała dziewczynka o imieniu Zoja.

Zoja miała cztery lata, duże ciekawskie oczy i biały fartuszek, który zawsze udawał lekarski kitel.

W jej pokoju mieszkało mnóstwo pluszaków:
miś Puszek, który zawsze się uśmiechał,
króliczka Klapka z jednym uchem opadającym w dół,
kotek Mruczek, który miał w łapce narysowane serduszko,
i sowa Huhusia, bardzo mądra, ale trochę nieśmiała.

Zoja bardzo, bardzo chciała być doktorką.

– Będę doktorką dla pluszaków! – mówiła codziennie. – Będę słuchać ich serduszek i leczyć wszystkie smutki!

Kiedy nikt nie patrzył, zakładała fartuszek, brała do ręki drewnianą łyżkę udającą stetoskop i podchodziła do misia Puszka.

– Panie misiu, proszę głęboko oddychać! – mówiła poważnym głosem.

Ale w środku cichutko czuła, że czegoś jej brakuje. Prawdziwej mocy. Prawdziwej doktorskiej magii.

Wieczorami siadała na oknie i patrzyła na księżyc nad zamkiem.

– Kiedy będę prawdziwą doktorką? – szeptała. – Taką z prawdziwym stetoskopem... i takimi mądrymi słowami jak dorośli lekarze?

Księżyc milczał, ale gwiazdki jakby mrugały do niej porozumiewawczo.

To był zwykły początek niezwykłej przygody.

Pewnego dnia Zoja biegła po korytarzu zamku i bawiła się w „Ratunek dla misia!”.

– Szybko, szybko! – wołała. – Puszek ma katar! Trzeba go zbadać!

Nagle usłyszała ciche:

– Hh... hej... mała doktorko...

Zoja się zatrzymała. Rozejrzała się. Nikogo nie było.

– Halo? – spytała niepewnie.

– Tu, tu! – głosik dobiegł z obrazka na ścianie.

Na obrazie była narysowana wysoka wieża i małeńkie drzwi u jej podstawy. Drzwi na obrazku... poruszyły się.

Zoja zbliżyła nos do obrazu.

– Ojej...

Nagle... PSTRYK! Zamek lekko zadrżał. Kamienne schodki wysunęły się z podłogi, prowadząc prosto w górę, jak spiralne schody.

– Chodź, Zoja – szepnął głosik. – Czekaj na ciebie Sekretna Wieża Doktorki.

Zoja przełknęła ślinę.

– Trochę się boję... – szepnęła.

Miś Puszek, trzymany w jej ręce, jakby uśmiechnął się szerzej.

– Pójdziemy razem – powiedziała Zoja już pewniej. – Bo ja jestem doktorką dla pluszaków. Muszę wiedzieć wszystko!

Wspinała się po schodach długo, długo. Każdy stopień lekko świecił na niebiesko, jakby ktoś posypywał go gwiazdnym pyłkiem. W końcu dotarła do małych, zaokrąglonych drzwiczek. Na nich widniał napis:

„Tylko dla przyszłych doktorków z odwagą w sercu”.

Zoja wzięła głęboki oddech.

– To ja – szepnęła. – Mam odwagę... troszkę... ale to się liczy.

Zapukała: puk, puk, puk.

Drzwi uchyliły się z cichym skrzypnięciem.

W środku wieży było jasno i przytulnie. Na okrągłym stoliku leżały kolorowe bandaż, plastry w kształcie serduszek i mnóstwo książeczek o pluszakowych chorobach.

Na samym środku, na miękkiej poduszce, leżał on:

prawdziwy, błyszczący, srebrno-zielony stetoskop. Na końcówkach miał małe obrazki gwiazdek.

Zoja zrobiła duże oczy.

– Ooooo...

– Podoba ci się? – zapytał znajomy, ciepły głosik.

Z kąta wyleciała mała wróżka wielkości kredki. Miała turkusową sukienkę, różowe włosy związane w dwa kucyki i małe skrzydełka, które wydawały dźwięk jak miły szept wiatru.

– Kim jesteś? – zapytała Zoja.

– Jestem Mówikowa Wróżka – ukloniła się poważnie. – Opiekuję się wszystkimi, którzy uczą się ważnych słów. A ty jesteś Zoja Doktorka, prawda?

– Jeszcze nie prawdziwa doktorka – powiedziała Zoja trochę smutno. – Tylko taka... na niby. Dla pluszaków.

Wróżka uśmiechnęła się.

– Każda prawdziwa doktorka zaczyna „na niby”. Ale ten stetoskop... – wskazała na magiczny przyrząd – ...może sprawić, że będziesz naprawdę-naprawdę doktorką dla wszystkich pluszaków w zamku.

Zoja wyciągnęła rękę.

– Mogę go dotknąć?

– Możesz – kiwnęła głową wróżka. – Ale jest jeden warunek.

Zoja zatrzymała dłonie w powietrzu.

– Jaki warunek? – zapytała nieufnie.

– Ten stetoskop jest zaczarowany. Nie działa na zwykłe „bla-bla”. Działa tylko wtedy, kiedy wypowiada się kilka bardzo ważnych, czarodziejskich słów. Trzeba się ich nauczyć... wymawiać je powoli i dokładnie.

Zoja zmarszczyła nosek.

– Ja... nie lubię ćwiczyć słów – mruknęła. – To nudne. I trudne. I... i... nie chcę.

Mówikowa Wróżka usiadła na brzegu poduszki obok stetoskopu.

– Wiem – powiedziała łagodnie. – Czasem trudno jest układać buzię, język i ząbki tak, jak trzeba. Ale powiedz, Zoju... – spojrzała jej prosto w oczy – jak bardzo chcesz być doktorką?

Zoja ścisnęła mocniej misia Puszka.

– Najbardziej na świecie... – wyszeptała.

Wróżka klasnęła w dłonie. Stetoskop zamigotał.

– To dobrze. Bo doktorka nie boi się ćwiczyć. Może się złościć, może jej się czasem nie chcieć... ale się nie poddaje.

Zoja popatrzyła na lśniący stetoskop, a potem na wróżkę.

– A jeśli mi nie wyjdzie? – spytała cicho. – Jak powiem... ś...ś... nie tak jak trzeba...?

– To próbujemy jeszcze raz – powiedziała wróżka. – I znowu. I znowu. Aż zaczarowane słowa się obudzą.

Mówikowa Wróżka poleciała nad półkę i wyciągnęła mały, żółty zeszyt.

Na okładce było napisane: „Słowa–Czarodzieje”.

– To są twoje słowa – powiedziała wróżka. – Kiedy nauczysz się je mówić, stetoskop zacznie świecić i wszystko dobrze usłyszysz: serduszka, brzuszki i nawet pluszakowe myśli.

Zoja otworzyła zeszyt. W środku były obrazki:

Pierwsza strona – słoneczko i uśmiechnięta buzia, która mówi: „Ssss...”.

Druga strona – wąż, który syczy: „Sssaa, ssao, ssee”.

Trzecia strona – lokomotywa: „Taa-taa, taa-taa”.

Czwarta strona – świnka: „Śi-śi-śi”

I jeszcze kilka innych prostych głosek.

– To są przecież... takie głupie dźwięki – burknęła Zoja. – Ja chcę mówić jak dorosła doktorka: „proszę otworzyć buzię”, „proszę wziąć lekarstwo” i „wszystko będzie dobrze”.

Mówikowa Wróżka uśmiechnęła się tajemniczo.

– A skąd te wielkie słowa się biorą? – zapytała. – Z małych dźwięków, Zoju. To jak z klockami. Nie zbudujesz wielkiego zamku, jeśli nie dotkniesz najpierw pojedynczych klocków.

Zoja spojrzała na zeszyt, potem na wróżkę.

– Ale ja się denerwuję – powiedziała szczerze. – Jak mam powtarzać i powtarzać, to mi się robi gorąco w brzuchu, mam ochotę krzyknąć: „Nie chcę!” i uciec...

Wróżka przytaknęła.

– W brzuchu robi się burza złości. Znam to. Ale wiesz co? – uniosła paluszek. – Każda burza kiedyś się kończy. I wtedy zostaje tęcza. Możemy spróbować tak: jak poczujesz w brzuszku burzę, powiesz na głos: „Teraz się złośczone!” i zrobimy krótką przerwę. Potem wrócimy do ćwiczeń. Zgoda?

Zoja zastanowiła się chwilę.

– Mogę naprawdę tak mówić? „Teraz się złośczone”? – dopytała.

– Możesz – potwierdziła wróżka. – Doktorki też czasem się złośczone, ale potrafią o tym powiedzieć.

Mówikowa Wróżka uniosła swoją maleńką różdżkę.

– A teraz, Zoju, zaczniemy od pierwszego słowa–czarodzieja: „Sss”.

Zoja przełknęła ślinę.

– Dobrze... ale tylko troszkę – powiedziała ostrożnie.

Wróżka stanęła na jej ramieniu.

– Otwórz ząbki tak, żeby w środku była wąska dziurka. Język schowaj za ząbkami. I powoli: „Sssss...”

Zoja spróbowała.

– Ffff... – wyszło jej.

– Świetnie, że spróbowałaś – pochwaliła wróżka. – Spróbujmy jeszcze raz. Pomyśl, że jesteś cichym wężem w trawie: „Sssss...”

Zoja zmrużyła oczy jak wąż.

– Sssss... – powiedziała wyraźniej. Stetoskop lekko rozbrzysnął zielonym światłem.

Zoja podskoczyła.

– Widziałam! On się zaświecił!

– Tak jest – roześmiała się wróżka. – Lubiiii, kiedy ćwiczysz.

Następnego dnia rano Zoja obudziła się w swoim pokoju w zamku. Trzymała w ręce... magiczny stetoskop.

– To nie był sen! – zawołała. – Naprawdę go mam!

Miś Puszek leżał na poduszce obok.

– Panie Puszku – powiedziała Zoja bardzo poważnym tonem. – Dziś pierwsze prawdziwe badanie.

Założyła stetoskop na szyję, tak jak widziała u lekarzy. Serduszko w jej klatce piersiowej biło szybciej: tup–tup, tup–tup.

– Trochę się boję – szepnęła. – A jak nie będę umiała powiedzieć tych słów?

Na szafce nocnej leżał żółty zeszyt „Słowa–Czarodzieje”. Zoja otworzyła go na pierwszej stronie.

– Sssss... – powiedziała, tak jak ćwiczyła. Stetoskop zamigotał.

– No dobrze. Pani doktorko, proszę zbadać pluszowego pacjenta. – Zoja sama do siebie się uśmiechnęła i położyła misia na łóżku. – Panie Puszku, jak się pan dziś czuje?

W swojej głowie usłyszała cichutki głosik misia:

– Chyba mam pluszakowy kaszelek i smutek w środku...

Zoja przełknęła ślinę.

– Proszę powiedzieć... – zaczęła i nagle się zatrzymała. – Ojej. Jak to było? „Proszę powiedzieć sssaaa”?

Podniosła zeszyt i spojrzała na rysunek węża.

– Dobrze, spróbuję – mruknęła.

– Proszę powiedzieć: „Sssaa”. – Wypowiedziała powoli, uważając na każdy dźwięk.

Miś Puszek jakby poruszył łapką.

– Sssaa... – odpowiedział w jej wyobraźni.

Stetoskop rozjarzył się jaśniej. Zoja usłyszała w nim cichy szum, jakby pluszakowe płuca naprawdę oddychały.

– Działa... – wyszeptała zachwycona. – Naprawdę działa!

Miś Puszek uśmiechnął się najszerszej jak umiał.

A w głowie Zoji zabrzmiał kolejny szept Mówikowej Wróżki:

– Widzisz, Zoju? Kiedy ćwiczysz słowa, budzisz prawdziwą magię.

Wieczorem, kiedy księżyc znowu zawisł nad zamkiem, Zoja wróciła do Sekretnej Wieży Doktorki. Wystarczyło, że dotknęła obrazka na ścianie – schody znów się pojawiły.

Mówikowa Wróżka już na nią czekała, siedząc na brzegu czarodziejskiego zeszytu.

– Zaju Doktorko! – zawołała radośnie. – Słyszałam, że miałaś dziś pierwszego pacjenta.

– Tak! – pochwaliła się Zoja. – Miś Puszek powiedział „Sssaa” i stetoskop posłuchał jego serduszka.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziała wróżka. – Dzisiaj spróbujemy kolejnego słowa–czarodzieja. Jest trochę trudniejsze. Gotowa?

Zoja pomyślała chwilę.

– Tylko trochę – przyznała. – Tylko troszeczkę gotowa.

– To wystarczy – uśmiechnęła się wróżka. – Dzisiejszy dźwięk to „Śi”.

Wyczarowała przed Zoja małą, różową świnkę, która skakała po stole.

– Ta świnka bardzo lubi świsty i szeptanie. Razem z nią powiemy: „Śi, śi, śi”.

Zoja spróbowała.

– Sii, sii... – wyszło inaczej.

Świnka prychnęła wesoło, jakby chciała powiedzieć: „prawie!”.

Zoja poczuła, że w jej brzuszku zaczyna się burza. Zaciśnięte rączki, marszcząca się buzia.

– Nie lubię tego! – wybuchnęła. – Nie wychodzi mi! To głupie „śi”!

Mówikowa Wróżka od razu podfrunęła bliżej.

– Stop – powiedziała spokojnie. – Pamiętasz, co miałaś powiedzieć, kiedy w brzuszku zacznie się burza?

Zoja wzięła szybki oddech.

Chciała tupnąć nogą. Bardzo.

Ale zamiast tego, troszkę drżącym głosem powiedziała:

– Teraz się złoścę.

Wróżka kiwnęła z uznaniem głową.

– Super, że to powiedziałaś. Zrobimy teraz malutką przerwę. Razem zrobimy trzy głębokie oddechy. Gotowa?

– Yhm – mruknęła Zoja.

Razem:

– Wdech nosem... wydech ustami...

- Wdech nosem... wydech ustami...
- Wdech nosem... wydech ustami...

Burza w brzuszku zrobiła się trochę mniejsza.

- Wiesz, Zoju – zaczęła wróżka – te trudne dźwięki są jak bardzo wysoko położone schodki. Nie wskoczysz od razu na samą górę. Najpierw stajesz na jednym stopniu. Potem na drugim. A ja będę przy tobie na każdym.

Zoja wtuliła brodę w misia Puszka. Burza w brzuszku jeszcze trochę mruczała, ale już nie była taka wielka.

- A jak dalej mi nie wyjdzie? – spytała cicho.
- To znaczy, że jeszcze nie teraz – odpowiedziała wróżka. – I to jest w porządku. Doktorka nie musi wszystko umieć od razu. Doktorka umie próbować... małymi kroczkami.

Świnka na stole zrobiła śmieszny fikołek i zapiała cichutko:

- Śiiii... śiiii...

Zoja uśmiechnęła się malutko.

- Mogę zrobić... tylko jeden stopień? – zapytała.
- O tak! – ucieszyła się wróżka. – Zrobimy „Śi” w wersji mini. Najpierw tylko ułóż buzię jak do uśmiechu. Ząbki razem. Język schowany. I cichutko jak szept do pluszaka: „śśś...”

Zoja spróbowała.

- sss... – wyszło jej znowu „s”.

Wróżka nie skrzywiła się ani trochę. Zamiast tego, wzięła z półki małe lusterko w kształcie gwiazdki i podała Zoi.

- Popatrz. Zrobimy trik doktorki: ustawiamy buzię. Uśmiech... i szept. Jakbyś mówiła do świnki, żeby jej nie spłoszyć.

Zoja spojrzała w lusterko. Zrobiła uśmiech.

- śśś... – wyszeptała.

Stetoskop na poduszce... mrugnął zielono.

Zoja aż otworzyła usta.

- On to lubi! – zawołała.
- Bo to było bardzo blisko „Śi” – pochwaliła wróżka. – A teraz dodamy tylko kropczkę na końcu: „śśś... i”.
- śśś... i... – powiedziała Zoja bardzo wolno.

Stetoskop rozjarzył się mocniej, jak latarenka w lesie.

– Śiiii! – zapiszczała radośnie świnka.

Zoja podskoczyła, ale zaraz się zatrzymała i spojrzała na wróżkę.

– Ale to było trudne... – przyznała. – I ja nie lubię długo.

Wróżka przysiadła na zeszycie „Słowa–Czarodzieje” i mówiła takim głosem, jakby przykrywała Zoję kocykiem:

– Wiem. Dlatego od dziś masz nową zasadę doktorki: „Krótko, ale codziennie.” Nie godzinę. Nie sto razy. Tylko... trzy magiczne próby.

– Trzy? – Zoja zmrużyła oczy. – Tylko trzy?

– Tylko trzy – potwierdziła wróżka. – I to będą twoje Trzy Zaczarowane Słowa Doktorki:

„Teraz się złościsz” – kiedy przychodzi burza.

„Proszę powtórzyć” – kiedy ćwiczysz.

„Umiem próbować” – kiedy chcesz uciec.

Zoja przytuliła misia Puszkę.

– Mogę być doktorką, nawet jak mi się nie chce ćwiczyć? – zapytała.

– Możesz być doktorką właśnie wtedy – odpowiedziała wróżka. – Bo wtedy robisz najodważniejszą rzecz: nie uciekasz. Zostajesz i próbujesz.

Wtedy w wieży wydarzyło się coś niespodziewanego.

Na półce, między bandażami, pojawiła się mała tabliczka z napisem:

„GABINET ZOI DOKTORKI – DZIŚ DYŻUR: TRUDNE SŁOWA”

A obok tabliczki... pojawił się dzwoneczek.

– To wezwanie! – krzyknęła wróżka. – Ktoś potrzebuje doktorki!

Zoja wyprostowała plecy jak prawdziwa pani doktor.

– Jestem gotowa! – powiedziała. – Prawie gotowa. Tylko troszkę.

7. Pacjent z Największym Smutkiem

Za drzwiami sekretnej wieży czekała... sowa Huhusia. Jej mądre oczy były mokre, a skrzydełka zwiślały smutno.

– Co się stało, Huhusiu? – zapytała Zoja, zakładając stetoskop na szyję.

Sowa pociągnęła nosem.

– Ja... ja mam smutek w gardle – wyszeptała. – Bo chciałam powiedzieć „dzień dobry”, ale wyszło mi „dz... dz...” i wszyscy się śmiali... A ja wtedy już nie chcę mówić nic.

Zoja aż ścisnęło w serduszkę.

– Ja też czasem nie chcę mówić tych trudnych dźwięków – przyznała cicho. – W brzuszku robi mi się burza.

Huhusia spojrzała na nią z nadzieją.

– I co wtedy robisz?

Zoja od razu przypomniała sobie trzy czarodziejskie słowa. Wzięła wdech.

– Wtedy mówię: „Teraz się złoścę.” I robię przerwę. A potem... próbuję małymi kroczkami.

Wróżka uniosła różdżkę.

– Zoja, to jest bardzo ważny dzień – szepnęła. – Bo dziś ty nie tylko ćwiczysz dla siebie. Dziś ty uczysz kogoś, jak nie uciekać.

Zoja położyła stetoskop na piersi Huhusi i powiedziała pierwsze słowo–czarodzieja:

– Ssss...

Stetoskop zaświecił. Zoja usłyszała: tup-tup — serduszko Huhusi biło szybciej. Tak jak wtedy, gdy ktoś się boi.

– Huhusiu – powiedziała Zoja poważnie. – Twoje serduszko się boi. Ale ja jestem doktorką. I mam lekarstwo.

– Jakie? – pisała sowa.

Zoja uśmiechnęła się jak najdelikatniej.

– Lekarstwo na trudne słowa: trzy próby. Nie więcej.

Zoja podniosła zeszyt „Słowa–Czarodzieje” i pokazała stronie ze świnką.

– Spróbujemy razem „Śi”. Ja pierwsza. Potem ty. I potem jeszcze raz razem.

Huhusia aż zadrżała.

– Ja się boję, że mi nie wyjdzie...

Zoja kiwnęła głową.

– To wtedy powiesz: „Teraz się boję.” I też zrobimy przerwę. Doktorki nie leczą na siłę. Doktorki leczą z czułością.

Wróżka uśmiechnęła się szeroko.

– No to, pani doktor – szepnęła. – Dyżur trwa.

Zoja zrobiła mini-uśmiech, ząbki razem i wyszeptała:

– Śi.

Huhusia spróbowała:

– ...Sii.

Zoja nie skrzywiła się ani troszeczkę.

– Super, że spróbowałaś – powiedziała, dokładnie jak wróżka. – Teraz jeszcze raz, ale cichutko jak świnka: śśś... i.

Huhusia:

– śśś... i...

I wtedy... stetoskop rozbłysnął tak mocno, że aż cała sekretna wieża zrobiła się zielono-złota.

Sowa otworzyła szeroko oczy.

– Ja... ja to powiedziałam? – wyszeptała.

– Powiedziałaś! – zawołała Zoja, ale zaraz przypomniała sobie, że doktorka nie krzyczy w gabinecie. Więc powiedziała spokojnie, z dumą: – Powiedziałaś. I to jest wielka odwaga.

Huhusia wyprostowała skrzydełka.

– To ja mogę mówić? Nawet jak mi nie wychodzi od razu?

– Tak – odpowiedziała Zoja. – Bo to nie „od razu” robi doktorę. Tylko „próbuję”.

8. Powrót i Najważniejsze Zakłęcie

Kiedy Zoja zeszła ze schodów do swojego pokoju, było już późno. Księżyc świecił nad zamkiem jak lampka nocna.

Miś Puszek leżał gotowy do snu.

Zoja usiadła obok niego, otworzyła zeszyt i powiedziała do siebie samej:

– Trzy próby.

śśś... i...

śśś... i...

Śi.

Stetoskop mrugnął zielono jak „brawo”.

Wtedy do pokoju weszła mama (albo tata) i zobaczyła Zoję z zeszytem.

– Ćwiczysz? – zapytała z lekkim zdziwieniem.

Zoja na chwilę poczuła, że w brzuszku znowu chce zrobić się burza. Bo ćwiczenia nadal były trudne.

Ale potem przypomniała sobie najważniejsze zakłęcie... nie ze stetoskopu, tylko z serca.

Spojrzała na rodzica i powiedziała cichutko:

– Ja nie lubię ćwiczyć. Ale ja chcę być doktorką. I... potrzebuję, żebyś był obok. Nawet jak się złościę.

Rodzic usiadł przy niej, przytulił ją i odpowiedział:

– Jestem obok. W dobre i trudne dni. Kocham cię zawsze.

A wtedy... jakby gdzieś wysoko nad zamkiem gwiazdki mrugnęły porozumiewawczo.

Bo to właśnie jest największa magia:

kiedy dziecko uczy się trudnych słów, a miłość zostaje.